



2 BŁĄD LEKARSKI I BRAK WINNYCH?

Jej dramat zaczął się 25 lipca 2013 roku. Pani Irena w jednym z Wałbrzyskich szpitali poddana została operacji zaćmy. Zdaniem lekarzy, wszystko poszło zgodnie z planem. Problem pojawił się następnego dnia z rana, gdy kobieta przekonała się iż nie widzi dalej niż na odległość ręki....

5 PIWO POD CHMURKĄ, CZEMU NIE?

Idąc przez miasto z otwartym piwem w Niemczech, Belgii czy na Malcie nie musisz obawiać się, że służby porządkowe polują na Ciebie na każdym kroku, w Polsce natomiast jest odwrotnie. Współczesne demokratyczne państwo a komunistyczne realia...

W NUMERZE TAKŻE

Kto projektuje i zatwierdza oznakowanie dróg ekspresowych i autostrad?

Wolność w internecie?

Jesteś świadkiem łamania prawa przez instytucje publiczne? Napisz do nas!

SKARGA.COM

1. Kim jesteśmy?

Redakcja portalu Skarga.com jest zespołem młodych ludzi, którzy współpracując z profesjonalistami, chcą uczestniczyć i pomagać społeczeństwu w zakresie prawa. Jesteśmy wspierani przez obywateli, dlatego skutecznie działamy.

2. Dlaczego to robimy?

Chcemy w tym kraju zostać i żyć jak wolni Polacy. Większość naszych znajomych wyjechała za granicę, a my chcemy zostać w naszym pięknym kraju i zmienić przepisy na tyle, aby można było żyć bez obaw czy nasze dzieci będą miały co jeść, gdzie się uczyć i gdzie pracować

3. Dlaczego my a nie politycy?

Politycy tylko obiecują, ale nigdy nie mają większości i nie mogą spełnić obietnic. Kierownictwo partii tak każe, a koalicjant się na to nie zgadza. My działamy prawnie pro- wadzimy sprawę do końca. Nie ograniczają nas wybory nie musimy być w opozycji i głosować przeciw, prowadzić rozgrywki partyjne.

4. Skuteczność oraz wpływ na gospodarkę i poziom życia.

Skuteczność naszego portalu przełoży się w widoczny sposób na funkcjonowanie urzędów i podejście urzędników do obywateli.

Obniżenia kosztów obciążeń podatkowych, zmiany przepisów gospodarczych. To wszystko sprawi, że Polacy zaczną ufać urzędnikom, a uwolniona gospodarka zacznie się rozwijać.

Obecnie zbieramy fundusze na opracowania prawne do spraw:

- > Czy jesteś za likwidacją płatnych autostrad?
- > Czy jesteś za likwidacją zakazu picia w miejscach publicznych?
- > Czy jesteś za tym, by leki dla osób powyżej 70 roku życia były darmowe?
- > Czy jesteś za tym aby leki, szczepienia dla dzieci do 15 roku życia były darmowe w Polsce?

Błąd lekarski i brak winnych?

Szpital. Lekarze. Służba zdrowia. Pojęcia, które w pacjentach powinny wywoływać nadzieję i zaufanie. Ludzie i instytucje mające służyć chorym w potrzebie, walczyć z cierpieniem i dawać nowe życie. O tym, że czasem idea jest bardzo daleka od rzeczywistości brutalnie przekonała się Pani Irena z Wałbrzycha.

Jej dramat zaczął się 25 lipca 2013 roku. Pani Irena w jednym z Wałbrzyskich szpitali poddana została operacji zaćmy. Zdaniem lekarzy, wszystko poszło zgodnie z planem. Problem pojawił się następnego dnia z rana, gdy kobieta przekonała się iż nie widzi dalej niż na odległość ręki. Sytuacja jest niepokojąca, ponieważ wcześniej lekarze przekonywali że drugiego dnia po zabiegu pacjentka nie będzie odczuwała większych trudności. Aby ustalić co złego dzieje się z okiem kobieta została poddana dodatkowym badaniom. Ku jej zdziwieniu, badania nie wykazały żadnych nieprawidłowości, a lekarz je wykonujący oświadczył iż nie dostrzegł żadnych niepokojących zmian. Nie dostrzegł, czy może nie chciał dostrzec?

Lekarze uspokajali, tłumacząc że takie przypadki w medycynie się zdarzają, że potrzeba czasu na zaadaptowanie soczewki przez organizm. Polecono Pani Irenie powrót do domu i odczekanie do dwóch miesięcy, a wzrok wróci do normy. Kobieta w trakcie rzeczonych dwóch miesięcy po operacji uskarżała się na notoryczny ból zatok oraz oczu. Jednak czekanie nic nie dało, wzrok nie powrócił. Skutki uboczne wręcz się nasiliły: dyskomfort podczas snu, problemy z utrzymaniem równowagi przy poruszaniu się. W efekcie tych objawów pacjentka uległa niedługo potem wypadkowi, złamała przy upadku rękę. Wyczerpana, decyduje się w końcu o swoim problemie opowiedzieć synowi. To właśnie mężczyzna o całej sprawie powiadomił nas. Pan Grzegorz natychmiast udał się do szpitala celem odzyskania dokumentacji z operacji matki. Pielęgniarka z którą rozmawiał, odmówiła wydania akt. Zdenerwowany mężczyzna zażądał widzenia z jej przełożonym. Oddziałowa, dowiedziawszy się o

sprawie uspokoiła Pana Grzegorza i obiecała, że przyniesie dokumenty. W momencie gdy wydawało się że dokumentacja zostanie wydana wnioskującemu, nastąpiła zmiana decyzji personelu szpitala. Po dłuższej chwili pielęgniarka wróciła z lekarzem, który oznajmił że aby otrzymać dostęp do dokumentów należy wnieść pisemne podanie. Syn poszkodowanej zupełnie nie rozumiał dlaczego personel szpitala aż tak utrudnia mu wgląd do akt z operacji matki. Doszło do kolejnej, nieprzyjemnej wymiany zdań.

W końcu Pan Grzegorz napisał wymagane podanie, a dokumenty zostały mu udostępnione. Jednak stało się to dopiero kilka dni po jego pierwszym pojawieniu się w szpitalu. Dlaczego personel szpitala wziął sobie za cel utrudnienie wglądu do akt mężczyźnie? Należy pozostawić to pytanie bez odpowiedzi. Kolejnym krokiem, na który decyduje się Pan Grzegorz jest zabranie mamy do specjalistycznej kliniki we Wrocławiu. Na miejscu okazuje się, że objawy Pani Ireny wcale nie biorą się z niczego. Potwierdzają się przypuszczenia kobiety o tym, że zabieg nie został wykonany poprawnie. Soczewka którą wszczepiono kobiecie nie była dopasowana do jej oka. Jakby tego było mało, parametry dobrane były wprost przeciwnie do potrzeb pacjentki zamiast soczewki o wartości plus 5 dioptrii, otrzymała soczewkę o wartości minus 5 dioptrii. Przypuszczalnie, podczas zabiegu soczewki zostały pomyłone. Tu nasuwa się straszliwy wniosek. Istnieje przecież możliwość, że inny pacjent został okaleczony w podobny sposób. W przypadku Pani Ireny nieodpowiedni rozmiar soczewki sprawia, że ta podwija się w oku powodując tym samym ból. Przekazana przez specjalistów którzy stwierdzili ten błąd wiadomość jest ponura – dziś z problemem pacjentki nie można już nic zrobić. Wszczepionej nieodpowiedniej soczewki nie można wyciągnąć. Jedynym wyjściem byłby specjalistyczny zabieg laserowy. Niestety, zważając na wiek pacjentki i jej wcześniejsze problemy ze wzrokiem, zabieg laserowy jest ryzykowny i mało który lekarz chce się go podjąć.

Aby w pełni utwierdzić się w diagnozie, Państwo Sadowscy zacerpnęli opinii jeszcze jednego lekarza specjalisty. Ten potwierdził, iż

wszystkie komplikacje zdrowotne pacjentki muszą wynikać z niedopatrzeń lekarzy z Wałbrzycha. Kolejna tożsama opinia była już wystarczającym powodem do tego, aby w sprawę zaangażowany został prawnik. Pani Irena została poddana badaniu po raz trzeci, a jego wynik miał być elementem materiału dowodowego w planowanym procesie. Jakże wielkie było zdziwienie kobiety i jej syna, kiedy lekarz przeprowadzający diagnostykę stwierdził że nic złego ze wzrokiem Pani Ireny się nie dzieje. Fakt iż wcześniej dwóch niezależnych medyków wysunęło opinię o możliwym błędzie lekarskim daje do myślenia. To na pewno nie koniec walki o sprawiedliwość, którą toczy Pani Irena wraz ze swoim synem przeciwko polskiej służbie zdrowia. Pojawia się jednak niepokojące pytanie czy świat lekarzy trzyma się ze sobą tyle blisko żeby wzajemnie kryć swoje zaniechania, nawet za cenę zdrowia pacjentów? Niestety zdaje się to być kolejne z pytań, które pozostaną bez odpowiedzi.

MC

Komentarz prawny

Przypadek Pani Ireny nie jest odosobnionym. W Konsorcjum Prawno-Finansowym Kiwała i Wspólnicy Sp. z o.o. często spotykamy się z przypadkami błędnych działań lub zwykłego niedbalstwa lekarzy, czy to personelu medycznego. W pierwszej kolejności należy rozróżnić pojęcie błędu lekarskiego (błędu w sztuce lekarskiej), za który uznaje się tylko takie działanie lekarza, które jest obiektywnie sprzeczne z obecnymi kanonami wiedzy i praktyki medycznej, a pojęcie zwykłego niedbalstwa, które na gruncie prawa cywilnego traktowane jest jako naruszenie ogólnych reguł postępowania i nie mogą być uznane za błąd w sztuce medycznej. Sąd Najwyższy zajął następujące stanowisko w tym przedmiocie: „błędem w sztuce lekarskiej jest czynność (zaniechanie) lekarza w zakresie diagnozy i terapii, niezgodna z nauką medyczną w zakresie dla lekarza dostępnym” (orzeczenie z

dn. 01.04.1955 r., IV CR 39/54); „ustalenie błędu w sztuce lekarskiej zależy od odpowiedzi na pytanie, czy postępowanie lekarza w konkretnej sytuacji i z uwzględnieniem całokształtu okoliczności istniejących w chwili zabiegu, a zwłaszcza tych danych, którymi wówczas dysponował lub mógł dysponować, zgodne było z wymaganiami aktualnej wiedzy i nauki medycznej oraz powszechnie przyjętej praktyki lekarskiej” (wyroku z dn. 08.09.1972 r., I KR 116/72). Błąd w sztuce lekarskiej polega na postawieniu złej diagnozy lekarskiej na temat występującej choroby czy schorzenia (tzw. błąd diagnostyczny) lub na zastosowaniu nieprawidłowego leczenia (tzw. błąd terapeutyczny). W przypadku Pani Ireny należałoby przeanalizować możliwość wystąpienia obu tych błędów, gdyż wszczęcie nieodpowiedniej soczewki mogło nastąpić z powodu postawienia błędnej diagnozy lub też poprzez zastosowanie błędnej techniki podczas zabiegu wzrok Pani Ireny uległ pogorszeniu, a dopełnieniem całości personel medyczny mógł zaniedbać swoich obowiązków poprzez wadliwe przygotowanie soczewki. Dodatkowych trudności w jednoznacznym dowiedzeniu, iż wystąpił błąd lekarski, przysparzają sprzeczne opinie lekarzy specjalistów. Dlatego też podstawą do rozstrzygnięcia, czy ten przypadek postępowania lekarza można uznać za błąd w sztuce stanowić będzie opinia biegłego lekarza, z której to opinii musi wynikać jednoznacznie, że lekarz swoim postępowaniem nie dopełnił należytej staranności podczas zabiegu i działał sprzecznie z kanonami aktualnej wiedzy i praktyki medycznej. Jak widać dochodzenie odszkodowania lub zadośćuczynienia w przypadku błędu lekarskiego nie jest rzeczą łatwą. Niezbędna jest pomoc doświadczonego pełnomocnika, który należycie będzie reprezentował pacjenta, który został poszkodowany w wyniku niepoprawnych działań lekarza.

*Dział prawny
Konsorcjum Prawno - Finansowe
Kiwała & Wspólnicy Sp. z o. o.*

Błąd lekarski i co dalej?

Błędy lekarskie wywołują regularnie debatę w przestrzeni publicznej. Już samo pojęcie instynktownie budzi w ludziach lęk. Uruchamia w głowach obraz wieloletnich batalii, toczonych tak naprawdę nie tylko przeciw sprawcy błędu czy zatrudniającemu go szpitalowi, ale przeciwko całemu środowisku lekarskiemu. Błędy te są skrzętnie ukrywane i tuszowane, tajemnicą nie jest również solidarność lekarzy w tej kwestii. Jest to kluczowy aspekt, przynajmniej w świetle przeprowadzonych kilka lat temu w Skandynawii badań.

Wynika z nich, że zdecydowanie mniej błędów lekarskich popełnianych jest w szpitalach, gdzie przyznawano się do pomyłek niż w tych, gdzie te błędy próbowano tuszować. I chociaż w języku lekarzy nazywane są, dość niewinnie, „zdarzeniami niepożądanymi”, to statystyki są nieubłagane. Rocznie w ich wyniku umiera pomiędzy 7,5 a 23 tysiącami pacjentów, co winduje je w niektórych rankingach aż na 5. miejsce wśród najczęstszych przyczyn śmierci.

Zastanawiające, gdyż w tym samym rankingu wyprzedzają one nawet raka piersi czy zgony w wyniku wypadków drogowych. Szpitale, mimo ewidentnych błędów, nie chcą płacić pacjentom odszkodowań. W zeszłym roku tylko sześciu chorym, którzy stanęli oko w oko ze specjalnymi komisjami, udało się wywalczyć satysfakcjonujące odszkodowanie. Problematiczny jest schemat ich działania. Bo chociaż to komisje stwierdzają, czy zaszło złe leczenie, to samo odszkodowanie i jego wysokość zależy od indywidualnych negocjacji pacjenta.

Błąd lekarski pojawia się nie tylko w wyniku niewłaściwie postawionej diagnozy, wyboru błędnej metody leczenia (wliczając w to operacje wykonywane pomimo przeciwwskazań) czy tak zwanego błędu prognozy co do stanu zdrowia pacjenta. Inną kategorią są zaniedbania nefachowe, które co prawda mieszczą się oficjalnie poza wariantem błędów lekarskich, są jednak w konkretnych przypadkach traktowane z nimi w sposób całościowy. Oznacza to na przykład, że za błąd w sztuce uznaje się również nieprawidłowo

wykonane znieczulenie, które w konsekwencji doprowadziło do trwałego uszkodzenia nerwów.

Ostatnimi czasy media prześcigały się wręcz w informowaniu społeczeństwa o kolejnych popełnianych przez lekarzy błędach, mających tragiczne skutki. Głośno było o sprawie żony polskiego sztangisty Bartłomieja Bonka. W tym wypadku nie podjęto decyzji o cesarskim cięciu, mimo że podczas porodu będącej w ciąży bliźniaczej kobiety pojawiły się komplikacje. Druga z dziewczynek przyszła na świat z ostrym niedotlenieniem mózgu. Rodzina Bonków wywalczyła od opolskiego szpitala rentę w wysokości 8,5 tys. złotych miesięcznie, jednak mimo długiej i wyczerpującej batalii rodziców Julka zmarła. Albo jak w przypadku śmierci bliźniąt z Włocławka na początku roku, kiedy to zamiast przeprowadzenia cesarskiego cięcia poinformowano rodziców, że osoba kompetentna do przeprowadzenia zabiegu pojawi się w szpitalu dopiero nazajutrz. Lista uchybień była jeszcze dłuższa w toku śledztwa okazało się, że ktoś usunął z dwóch aparatów USG zapis wykonanych badań.

W lutym tego roku było głośno o sprawie pacjentki szpitala Kopernika w Łodzi, która zmarła w wyniku powikłań pooperacyjnych. Podejrzewano, że lekarz usunął pacjentce część ogona trzustki zamiast guza nadnercza lewego, co było bezpośrednią przyczyną śmierci.

A jest to tylko wierzchołek góry lodowej. Stwierdzenie popełnienia błędu jest często dopiero początkiem długiej walki o odszkodowanie. Celem powinno być ruszenie skostniałych struktur i cichego przyzwolenia wśród środowiska lekarskiego na solidarność ponad wszystko. A jest to droga długa i żmudna, a wielu twierdzi, że sukces jest niemożliwy.

MD

Miałeś podobny przypadek?
Napisz o tym do nas:
skarga.com@gmail.com

Piwo pod chmurką. Czemu nie?

Idąc przez miasto z otwartym piwem w Niemczech, Belgii czy na Malcie nie musisz obawiać się, że służby porządkowe polują na Ciebie na każdym kroku. Mijając policjanta możesz iść spokojnie, bez rozpaczy prób wymyślenia jakiegoś usprawiedliwienia przed nieuchronnym wylegitymowaniem i mandatem. Polscy politycy często chełpią się, że od dawna stanowimy integralną część Europy, jednak praktyka pokazuje, że polskie instytucje prawne są mocno zakorzenione w komunistycznych realiach. Nie inaczej jest tym razem. Obecnie funkcjonująca ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi została bowiem uchwalona w... 1982 roku!

Jako ciekawostkę przytoczyć można, że zgodnie z potoczną interpretacją obowiązujących przepisów zakaz picia alkoholu dotyczy wszystkich miejsc publicznych (jest ona stosowana przez chociażby Straż Miejską). Niewiele osób wie, że wyżej przytoczona ustawa bardzo ogólnie określa miejsca, w których zakaz ten obowiązuje. Bardziej szczegółowo zagadnienie to omówione jest w uchwałach gmin, które same wyznaczają miejsca objęte restrykcją. Wnikliwym czytelnikom polecam lekturę tych aktów prawnych — jeżeli znajdziecie w nich „luki” co do lokalizacji objętych swoistym embargo, możecie śmiało pić w nich alkohol. Nawet jeżeli złapie was policja bądź Straż Miejska — nie przyjmujcie mandatu! Sprawa wylądzuje w sądzie, a tam, ze względu na wyraźne brzmienie obowiązującego prawa, wygrana jest pewna.

Spokojnych — nagradzać...

Dziwić może fakt, że państwo tak nieufnie podchodzi do swoich obywateli. Ciężko bowiem zrozumieć chęć ograniczenia sfery wolności Polaków w zakresie spożywania alkoholu. Wiadomo, że przeciętny student w upalne, letnie popołudnie chętniej wybierze się na zimne piwo na świeże powietrze zamiast do lokalu (nawet, jeżeli miałby to być ogródek). W zdecydowanej większości spotkania takie zakończą się w mało spektakularny sposób — co najwyżej porannym kacem. Dlaczego więc administracja publiczna sprawia problemy spokojnym ludziom, którzy nie robią awantur i hałasu, nie tłuką witryn sklepowych i nie niszczą wspólnego mienia? Co komu przeszkadza, że grupka znajomych siedzi spokojnie na ławce w parku lub nad rzeką i miło spędza czas? Jeżeli spożywający alkohol zachowują się odpowiedzialnie i zgodnie z zasadami współzycia społecznego to nikomu nie powinno to przeszkadzać.

... szkodzących — karać.

Inną sprawą jest zachowanie odwrotne. Jeżeli grupka pijanych osobników wszczyna burdy, śmieci i hałasuje, wtedy mandat należy się bezapelacyjnie. Najlepiej wysoki, aby z jednej strony zrekompensować straty wywołane brakiem wpływu pieniędzy z mandatów od „spokojnych”, a z drugiej mający stanowić

nauczkę na przyszłość. Patrole policji i Straży Miejskiej powinny zresztą zajmować się eliminowaniem prawdziwej przestępczości, a za taką wypicie piwa pod chmurką nie można uważać. Zamiast wysyłać regulane patrole na Wyspę Słodową, zamykać ją na noc i do tego wynajmować firmę ochroniarską może należałoby zacząć ścigać przestępców, którzy na to zasługują? O ile powyższy postulat jest słuszny, o tyle jego realizacja ma marne szanse na powodzenie; sprawy „cięższe” wymagają wysiłku i zaangażowania, a zdecydowanie łatwiej jest złapać pijącego piwo studenciaka zamiast złodzieja. Szkodliwość społeczna rozciągnięta do skrajności, ale statystyki wykrywalności się zgadzają — i to jest w obecnym systemie najważniejsze

Czas na zmiany!

Polskie społeczeństwo, a w szczególności młodzi ludzie wystarczająco dojrzały do tego, aby móc w końcu skonfrontować często deklarowaną przez polityków wolność teoretyczną z rzeczywistością. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że każda ingerencja państwa w życie obywateli to tej wolności ograniczenie. Chcąc cieszyć się większymi przywilejami niezbędne jest rozpoczęcie walki od rzeczy pozornie błahych. Celowe demonizowanie picia w miejscach publicznych nie ma żadnego odzwierciedlenia w praktyce. Różnica jest jedynie taka, że zaszczuci wszędobylskimi

zakazami ludzie kryją się po kątach, aby móc w relatywnym spokoju i bez stresu spożyć alkohol – nijak ma się to do pięknego hasła zawartego w ustawie brzmiącego „przeciwdziałanie”, bo ilość osób pijących nie zmalała nawet o promil. Liberalizacja tych przepisów mogłaby przynieść za to wiele korzyści, m.in. likwidację melin i miejsc, które szczególnie upodobali sobie miłośnicy trunków tańszych. Oczywiście w miejscach szczególnie newralgicznych, np. na terenach przedszkoli, szkół, szpitali, zakładów pracy zakaz musiałby obowiązywać nadal. Na ten moment wystarczające byłoby chociażby wyznaczenie kilku obszarów, które spod zakazu byłyby wyjęte i postawienie na nich kilku kontenerów na śmieci. Do momentu zamknięcia wrocławskiej Wyspy Słodowej nie były potrzebne nawet śmietniki; wszystkie puszki i butelki były zbierane przez Jeźeli urzędnicy

tak bardzo obawiają się rozszalałego, pijanego motłochu, który systematycznie niszczy polskie miasta i który musi być zwalczany za pomocą wszelkich środków, to polecam wycieczkę chociażby na wspomnianą już parokrotnie Wyspę Słodową. Wygląda bowiem na to, że duża ilość czasu spędzana przy służbowym biurku bardzo źle wpływa na postrzeganie otaczającego świata. Obawiam się jednak, że podobne doświadczenie mogłoby u niektórych oficjeli wywołać istny dysonans poznawczy.

PS

Czy Straż Miejska jest potrzebna?

Pewnie wielu z nas zadaje sobie pytanie jaką funkcję w naszym społeczeństwie odgrywa Straż Miejska? Czy czujemy się dzięki niej bezpieczniej na ulicach? Może dba o bezpieczeństwo na drogach? Czy po prostu jest od tego, żeby uprzykrzyć życie obywatelom i wypisać kolejny mandat za złamanie mało ważnego przepisu?

Miałem jedną taką sytuację ze Strażą Miejską, kiedy szedłem ulicą z dwoma kolegami. Mieliśmy zamknięte piwo w rękę i zmierzaliśmy do domu, aby spokojnie je wypić i obejrzyć mecz. Nagle przed nami pojawili się funkcjonariusze i chcieli wlepić nam mandat za picie w miejscu publicznym. Grzecznie wytłumaczyliśmy, że mamy zamknięte piwa i idziemy do mieszkania kolegi. Po chwili przemyśleń strażnicy obrócili całą sytuację i postanowili wlepić mandat za próbę spożycia w miejscu publicznym?! Trochę zdenerwowałem się daną sytuacją i powiedziałem, że równie dobrze mogą oskarżyć mnie o próbę gwałtu, ponieważ mam przy sobie narzędzie zbrodni. Myślałem, że ta cięta riposta uspokoi funkcjonariuszy, ale ewidentnie nie dawali za wygraną. Popatrzyli w koło i zobaczyli niedopałek po papierosie, więc tym razem mandat miał być za zaśmiecanie było to tym bardziej dziwne, ponieważ żaden z nas nie pali. Zdecydowanie odmówiliśmy i zdenerwowaliśmy nie tylko z powodu absurdu sytuacji,

ale także z tego, że mecz zaczynał się bez nas. Oczywiście było straszenie Sądem Grodzkim, sprawą sądową, ale po długich konwersacjach jednak strażnicy odmówili i odeszli od nas "przegranie".

Zadaniem straży miejskiej jest między innymi ochrona porządku i spokoju w miejscach publicznych i kontrola ruchu drogowego. Najczęściej jednak kończy się tym, że mandat dostają młode osoby pijące piwko w miejscu publicznym, a mandaty za przekroczenie 20km/h wynoszą 200 zł i cztery punkty karne. Budżet na pensje funkcjonariuszy we Wrocławskiej Straży Miejskiej to 1,2 mln złotych, a podobno to i tak za mało. Nie lepiej byłoby przeznaczyć te pieniądze policji, aby osoby tam pracujące były zadowolone i godnie pełniły swoją rolę?

Nie mi jest to oceniać, ale uważam, że warto się nad tym zastanowić.

DZ

Kto projektuje i zatwierdza oznakowanie dróg ekspresowych i autostrad?

GDDKiA – Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad

Kiedy wracam z Sycowa do Wrocławia nową drogą ekspresową S8, która przechodzi w A8 (AOW – Autostradowa Obwodnica Wrocławia) na wysokości Długołęki, muszę intensywnie wypatrywać zjazdu na autostradę A4, żeby wyjechać do Wrocławia – Południe. Jest duża tablica kierująca na KudowęŚlone w prawo i nagle malutka tabliczka – Katowice. Już nie raz widziałam karkołomne ruchy kierowców, którzy w ostatniej chwili zdecydowali się na skręt w lewo. Dlaczego nie ma również napisu Kraków, Rzeszów oraz przejście graniczne z Ukrainą w Korczowej. A wszystko to na autostradzie A4. We Wrocławiu na A8 był bardzo mały napis „Stadion Miejski” przy zjeździe na ul. Lotniczą. Na szczęście zmieniło się to i na górnym szyldzie dokleiono większy napis o zjeździe w kierunku stadionu. Tylko po co pakuje się kierowców w tym miejscu na Opole i Legnicę? W samo centrum!

Z kolei jadąc do Sycowa drogą S8 muszę zignorować napis Syców, Cieśle i jechać dalej. Większość kierowców zjeżdża dzięki tej wypowiedzi i wjeżdża w kiepskie, lokalne drogi, a mogłaby jeszcze przejechać kilkanaście kilometrów komfortową ekspresówką. W węźle Łozina brakuje kierunku na Trzebnicę, Milicz, Długołękę. Kto coś wie o Łozinie?

Również jako dezinformację traktuję tablicę kierującą na Poznań w prawo, gdy wyjeżdżam z Partynic ulicą Zwycięską. Oczywiście jest taka możliwość wyjazdu na Poznań starą drogą, ale wówczas jedzie się przez całe miasto. Przecież po to powstała obwodnica A8, żeby ominąć korki, skrzyżowania. Wystarczyłoby postawić drugą tablicę z kierunkiem na Poznań i Warszawę w lewo trasą A8, S8. Tak samo nie ma takich oznaczeń na ul. Karkonoskiej i na Bielanych Wrocławskich.

Na naszej autostradzie A4 i obwodnicy A8 występują niebieskie tablice. W nocy w świetle reflektorów aut kolor napisów wydaje się być brudny. Natychmiast po przekroczeniu granicy z Niemcami widzimy wszystko wyraźnie i jaskrawo. Myślę, że koledzy z Zachodu nie będą robili wielkiej tajemnicy z tego, jakich farb używają do wykonania szyldów na autostradach.

Kolejne odcinki S8 powstają bardzo szybko; są piękne, nowoczesne; jesteśmy dumni z naszych nowych dróg. Tylko dlaczego popełniane są głupie błędy? Moglibyśmy ich unikać, gdybyśmy korzystali z doświadczeń innych krajów, które budują od wielu, wielu lat swoje autostrady.

To pytanie zadaję Panu magistrzowi inżynierowi Robertowi Radoń – Dyrektorowi Oddziału GDDKiA we Wrocławiu. Czy Pana współpracownicy nie jeżdżą za granicę? Czy nie rozglądają się na drodze? To powinno być „zboczenie zawodowe”.

KM

Wolność w internecie – czy jeszcze istnieje?

Zakres swobody w internecie jest ogromny. Internetowe dyskusje bywają brutalne i bezpardonowe. W sieci łatwo puszczają hamulce, bo czujemy się anonimowi. Wydaje się, że istnieje również swego rodzaju przyzwolenie społeczeństwa na bardziej ‘dobitne’ komentarze, jeśli pojawiają się w sieci. Bo język internetu rządzi się swoimi prawami.

Prawo swobodnego wyrażania poglądów, również w sieci, zapewniają nam przede wszystkim Konstytucja i Europejska Konwencja Praw Człowieka. Dość szybko pojawiła się jednak potrzeba wyjaśnienia kolejnych wątpliwości związanych z funkcjonowaniem takich „dobrodziejstw” internetu, jak fora czy blogi. Zaczęto stawiać pytania o granice wolności, a następnie prawnie regulować najważniejsze aspekty życia w sieci.

Sąd Najwyższy w jednym ze swoich wyroków potwierdził, że krytyka osób publicznych jest dopuszczalna pod warunkiem, że jest podjęta w interesie społecznym, rzeczowa i rzetelna. Jak argumentował, celem takiej krytyki powinno być osiągnięcie konkretnego społecznego celu, ze świadomością istnienia pewnych granic. Granice krytyki w przestrzeni publicznej są tym samym ściśle określone. W tym miejscu włącza się Kodeks Cywilny. W swoich artykułach mówi o zapewnieniu ochrony podstawowych dóbr osobistych, przewidując możliwość ubiegania się o zadośćuczynienie w sytuacji ich naruszenia.

Wbrew powszechnej opinii internauta powinien liczyć się więc z ewentualnością poniesienia odpowiedzialności karnej. Za przykład służą przypadki pomówień przy użyciu środków komunikowania masowego. Jeśli ktoś poniżej drugą osobę w oczach opinii publicznej lub naraża na utratę jej zaufania, wtedy musi liczyć się z możliwością nałożenia grzywny, kary ograniczenia wolności bądź pozbawienia wolności do lat dwóch.

Co z odpowiedzialnością osób, których zadaniem jest administrowanie forum? Przyjęcie w 2002 roku Ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną miało sprecyzować wiele kwestii. W jej świetle, jeśli administrator zastosuje się do żądania usunięcia wpisu uznanego za kłamliwy, obraźliwy bądź krzywdzący, jest wyłączony z odpowiedzialności. Ta sama zasada ma zastosowanie, jeśli nie wie o ich bezprawnym charakterze. Dalej nie nakłada się również obowiązku prewencyjnej kontroli wpisów. Praktyka rządzi się jednak własnymi prawami. Burmistrz pewnej miejscowości w Małopolsce złożył pozew przeciwko blogerowi, który zamieścił na swojej stronie nieprzychylny komentarz pod jego adresem. Miał on być niezgodny z prawdą i naruszający dobre imię polityka. Głównym argumentem było jednak to, że wpis ten mocno przyczynił się do porażki burmistrza przy ubieganiu się o drugą kadencję. Co ciekawe, mimo szybkiego usunięcia wpisu niezgody burmistrz wciąż domagał się przeprosin, zadośćuczynienia oraz zwrotu kosztów procesu i sprawę wygrał.

Wspólny front Radosława Sikorskiego i Romana Giertycha w walce z, jak to określali „internetowym chamstwem”, wzbudził swego

czasu powszechną wesołość i pobłażliwe komentarze w wielu kręgach. Sikorskiego zirytowały wpisy internautów, szczególnie na forach „Faktu” oraz „Pulsu Biznesu”. To nieprzychylnie komentarze na temat jego żony miały przelać czarę goryczy. Pozwów miało być więcej. „Rzeczpospolita” i „Gazeta Polska Codziennie” pisały o domniemanym konflikcie Sikorskiego z Władysławem Bartoszewskim, co również nie miało ująć im płazem. Od pewnego czasu pisanie tego typu pozwów jest jednym z ulubionych zajęć

Przełomowy w kwestii oszczerstw w sieci był sierpień zeszłego roku. Naczelny Sąd Administracyjny orzekł wtedy, że udostępnienia danych może zażądać każda osoba fizyczna i firma, pod warunkiem wykazania, że jest to niezbędne do ochrony jej imienia, jak i dóbr osobistych. Jest to kolosalna zmiana, gdyż do tej pory wydania adresu IP komputera mogła żądać jedynie prokuratura i policja. Kluczowe wydaje się być znalezienie odpowiedzi na pytanie o to, czy obarczać odpowiedzialnością za wpisy administratora strony, czy skłonić się raczej w kierunku odpowiedzialności twórcy komentarza. W prawie amerykańskim administrator nie odpowiada za wypowiedzi użytkowników. W Polsce kluczowa pozostaje nadal sądowa interpretacja konkretnego przypadku i poziom jego „szkodliwości”.

MD

NAPISZ DO NAS!

Masz sprawę prawną i nie wiesz co dalej?

Napisz do nas, pomożemy!

skarga.com@gmail.com

Odwiedź nasz portal:

www.skarga.com

i przyłącz się do nowych spraw.

Zbieramy fundusze na nowe opracowania prawne,
im nas więcej, tym lepiej!

*Razem możemy zmienić prawo jako społeczeństwo,
a politycy będą obiecywać i tylko na tym zostanie!*

Nasi dziennikarze:

Paula Chorążyczewska | Martyna Cichocka | Magda Dziejic | Krystyna Majewska
Wojciech Krystosiak | Bartosz Smoliński | Piotr Świca | Damian Zasuń

Grafik:

Adrian Seliga

Rzecznik prasowy:

Paula Chorążyczewska
pchorazyczewska.skarga.com@gmail.com

Współpraca:

Konsorcjum Prawno - Finansowe
Kiwala & Wspólnicy Sp. z o. o.